

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

DPLATA POCZTOWA LISZCZONA RYCZAŁEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 109

Bezrobotni czekają na zatrudnienie

Sezon robót publicznych już się rozpoczął. Wobec tego, że wszelkie przygotowania zostały w bieżącym roku bardzo wczesnie przeprowadzone, a sprzyja i pogoda, więc zdawaćby się mogło, że stan zatrudnienia zwiększył się wyjątkowo. Niestety, nie jest tak.

Zestawienia urzędowe o stanie bezrobotnych są oddawna niemiernodajne. Wynika to z metody obliczania, która nie daje faktycznego obrazu rynku pracy, jedynie rejestruje tych bezrobotnych, którzy zgłaszają się do Urzędów Pośrednictwa Pracy, Władze rządowe np. tłumaczą silny wzrost zarejestrowanych bezrobotnych, którzy tej zimy przekroczyli cyfrę 400 tysięcy, tem, że bezrobotni zaczęli się masowo rejestrować, gdyż do robót publicznych przyjmuje się jedynie bezrobotnych zarejestrowanych. Jakkolwiek to tłumaczenie jest ściśle, to jednakże nie wyczerpuje ono istoty zagadnienia. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że obok wymienionych przyczyn, wiele innych rzeczy przyczyniło się do nasilenia bezrobocia.

Otóż owo nasilenie bezrobocia było przyczyną wczesnych zarządzeń władz rządowych, mających na celu zwiększenie stanu zatrudnienia. W tych warunkach powstaje pytanie, dlaczego, mimo sprzyjających warunków bezrobocie zaledwie drgnęło?

Jak bowiem wynika z nadchodzących raportów, tak na robotach, finansowanych przez Fundusz Pracy i Fundusz Inwestycyjny, jak na robotach prywatnych, np. budowlanych, ożywienie dotychczas jest względnie słabe. Ochotnicze drużyny pracy, dla których przez całą zimę szkolono instruktorów pracy, za wyjątkiem Górnośląskiego, też nie do pisują. Przecież rozpoczęcie pracy — przed kilkoma dniami — przez 300 młodych ludzi, nie można uważać za jakiś potężny, przełomowy wycieczny? Powtarzamy pytanie; dlaczego?

Dotychczas niesłychanie ostro przestrzegane jest... (zmniejszenie pomocy bezrobotnym). Omalibyśmy już sławetny okólnik Funduszu Pracy, domagający się odpracowania „zupek”.

To nie ożywi rynku pracy. Rozumiemy doskonale, że zwiększenie stanu zatrudnienia nie może się odbyć z dnia na dzień, ale przecież w danym wypadku chodzi o roboty publiczne, a więc niezależne od ogólnej poprawy na rynku, od popytu. Ta część rządowego planu może śmiało być wprowadzona w życie z dnia na dzień, nie mówimy przecież o tych wszystkich zjawiskach wtórnych, które wywołują na ogólnym rynku, nawet roboty publiczne.

Przy zamykaniu sprawozdania za ostatni rok, kierownicy Funduszu Pracy mogli słusznie być dumni, gdy podkreślali, że jakkolwiek Fundusz został późno powołany do życia, zdołali bardzo szybko zmontować swój aparat, wygotować plan pracy i zatrudnić przeszło 50 tysięcy bezrobotnych. W roku bieżącym mówiono o przeszło 100 tysięcy i przedewszystkiem podkreślono,

że dzięki wczesnym pracom przygotowawczym, roboty będą mogły się rozpocząć równocześnie z rokiem budżetowym (1 kwietnia).

Czekamy, by te obietnice zostały spełnione, czekamy na zatrudnienie tysięcy bezrobotnych!

2 miliony strat w taborze kolejowym wskutek groźnego pożaru na stacji Łapy

Dyrekcja okręgowa kolei państwowych w Wilnie komunikuje: Dnia 19 b. m. o godzinie 23,05 w hali wagonowej warsztatów kolejowych w Łapach wybuchł pożar, który w ciągu niespełna 15 minut objął całe wnętrze hali. Ogień strawił znajdujące się w hali 31 wagonów osobowych, z których 6 było typu nowoczesnego konstrukcji żelaznej, pozostawiając w nich tylko śmieci.

Przyczyna pożaru narazie nie ustalona. Straty w budynkach i wagonach wynoszą około dwóch milionów złotych. Podczas akcji ratunkowej zmarł nagle na udar serca długoletni naczelnik tych warsztatów, inż. Jan Blum. Władze prowadzą dochodzenie.

„ZYRARDÓW” MUSI ZWRÓCIĆ fundusz emerytalny pracowników

Przy okazji poruszania stosunków, panujących na terenie Zyrardowa podnosiliśmy niejednokrotnie fakt zniknięcia funduszu oszczędnościowego, stanowiącego własność pracowników.

Jeden z pracowników, p. Biederman, wystąpił do sądu przeciwko Towarzystwu, wskazując, że przez 30 lat był pracownikiem w Zakładach Zyrardowskich, przyczem z pensji wytrącał mu stale znaczne sumy na fundusz oszczędnościowy. Towarzystwo, obracając pieniędzmi, płaciło odsetki.

Wkład Biedermana wynosił przeszło 57.000 rubli, a należne mu odsetki wynosiły przeszło 10.000 rubli. Występując obecnie do sądu, żądał p. Biederman przerachowania należności na 100 proc., gdy Towarzystwo zgadza się jedynie na 10 proc. tak, jak przy przerachowaniu zwykłych pożyczek.

Sąd Okręgowy wyszedł jednak z założenia, że w tym wypadku szło o zabezpieczenie starości pracowników i przyznał 30 procent przerachowania, zasądając na rzecz p. Biedermana 54.000 zł. Wyrok ten zatwierdził Sąd Apelacyjny, nadając rygor wykonalności, mimo zapowiedzenia przez Zakłady Zyrardowskie skargi kasacyjnej.

Rekordowy spadek dolara

Dzień wczorajszy zaznaczył się na wszystkich giełdach europejskich bardzo poważnym spadkiem dolara, marki niemieckiej oraz lira włoskiego. Niektóre inne waluty wykazały również pewną słabość.

Czek na Nowy Jork notowano 5,27 i pół, onegdaj 5,29 i ćwierć a więc jest to najmniejszy kurs!

Dewizy na Berlin 206,05, onegdaj 208,60.

Dewizy na Medjolan 45,05, onegdaj 45,22, jest to również rekord niski tej waluty.

Potworna demonstracja

doprowadziła do samobójstwa niewinnego człowieka

MOSKWA. (PAT.) W Moskwie odbył się ostatnio proces o niezwykle charakterystycznym podłożu. Partynje kierownictwo moskiewskiej fabryki utylizacyjnej oskarżyło komunistę inż. Lejtina jako winnego lichiej produk-

cji i nie czekając na wyniki ekspertyzy technicznej rozpoczęło przesładowanie inżyniera, przyczem kierownictwo partynje wspólnie z przedstawicielstwem organizacji zawodowej urządziło demonstrację „pogrzeb Lejtina” podczas, którego spalono to-

tografję inżyniera. Lejtin niezwłocznie po demonstracji popełnił samobójstwo. Ekspertyza wykazała, że zmarły był niewinny. Inicjatorem demonstracji wytoczonego procesu, skazując ich na roboty przymusowe od 5 miesięcy do 1 roku.

Wykrycie morderców małego Lindbergha?

Z Nowego Jorku donoszą, że w ostatniej chwili natrafiono na no-

wy ślad złoczyńców, którzy uprowadzili małego Lindbergha.

Ślad ten prowadzi do Bostonu. Znalezione mianowicie łańcuszek złoty, który należał do dziecka i był kupiony przez niejakiego dr. Condona za sumę 50 tys. dolarów. Śledztwo w toku.

Niemcy prowadzą dwulicową politykę handlową

Rząd Rzeszy Niemieckiej w obliczu katastrofalnej sytuacji finansowej i gospodarczej wydał szereg nowych zarządzeń. Najważniejsze z nich są dalsze niesłychanie ostre ograniczenia dewizowe. Dotychczas można było bez specjalnego zezwolenia wywozić, względnie raz miesięcznie przekazywać 200 mk., wczorajsze zarządzenie zmniejsza tę sumę do 50 marek.

Członkowie rządu Rzeszy oraz odpowiedzialni kierownicy gospodarki narodowej składają oświadczenia, że Niemcy są gotowi do współpracy, wogóle płyną słowa pełne miłości, że jedynie z powodu zamykania rynku przez inne państwa, nie są w stanie wywiązać się ze swoich zobowiązań i muszą prowadzić politykę samowystarczalności. Oczywiście odwrócenie tych słów jest prawdą!

Niemcy od lat prowadzą politykę samowystarczalności, nałożyli niesłychane stawki celne, wydali zakazy przywozu i dzięki temu unieśli willi przedostawanie się obcych towarów na rynki niemieckie. Teraz, kiedy wszystkie państwa odpowiedzialnie pieknie za nadobne i zamknięty, względnie utrudniają przywóz z Nie-

mieć, podnieśli krzyk, i składają miłom płynące oświadczenia.

W praktyce jednak robią coś innego, o czym świadczą poużne okólniki, rozesłane do wszystkich urzędów i organizacji, by rozpocząć propagandę kupowania krajowych wyrobów i tylko w niemieckich sklepach. A więc unikną obcych firm i towarów. Jak to pogodzić z wyśuszczonymi oświadczeniami? Niektóre pisma niemieckie, słusznie pędzą, że taka propaganda nie doprowadzi do żadnego skutku i jest nawet szkodliwa. Bo jeśli Niemcy chcą sprzedawać, to muszą i kupować. Stosunki handlowe opierają się na wzajemności.

XII Zjazd Legionistów w Warszawie

Wczoraj rozpoczęły się przedwstępne prace do tegorocznego XII Walnego Zjazdu Delegatów Związku Legionistów, który obradować będzie w stołcu w sobotę i niedzielę 21 i 22 bież. mies.

Na zaproszenie prezidenta m. st. Warszawy Marjana Zyndram-Kosielskiego tegoroczny Walny Zjazd Delegatów będzie obradować w śniadach Rady Miejskiej.

Ze względu na zmiany statutu i szereg wniosków nadesłanych przez okręgi, a zmierzających do dalszego usprawnienia prac organizacyjnych, tegoroczne obrady będą dość kawienne. Zjazd przyjął ma również m. in. wniosek w sprawie przyjęcia jednolitego mundurów, odpowiadającego historycznemu mundurowi legionistów z 1914 r. dla wszystkich członków Związku.

47 oskarżonych o nadużycia celne

Władze sądowo-sędzkie koczują dochodzenie w olbrzymiej skali, afera celnej warszawskiej dozwolonej na przywozie rozmaitych artykułów zagranicznych bez

zawolzeń przywozowych. Dotychczas postawiono w stan oskarżenia 47 osób z pośród byłych deklarantów celnych z urzędnikiem Fijałkowskim na czele, właściciel biur transportowych

i kupców branży skórzanego.

Wydział IV karno-skarbowy Sądu Okręgowego, postanowił zastosować wobec głównego oskarżonego Fijałkowskiego bezwzględny areszt. Część obwinionych, posiadających własność: nieruchomości zwolniono za wkłoniem kaucjami, wobec zabezpieczenia pretensyj Skarbu w wysokości blisko miliona zł.

Sprawa ta znajduje się na w toku kandyduje jeszcze w ciągu lata r. b. Bezpie to jeden z największych procesów o nadużycia celne.

Czy znasz Warszawę?

Wniedzielę zaprowadzimy Czytelnika pomiędzy dawnych rzeźmienników oraz na miejsce kaźni w ciekawym artykule o dawnej Warszawie p. t.

„Szara praca i okrutne uciechy”

Na kursie obrony przeciwlotniczo-gazowej S. O. S. — Nasz kolega redakcyjny w niebezpieczeństwie

Myślałem, że poprzednie moje sprawozdanie „szkolne” będzie już ostatnie, że już więcej pióra do ręki nie wezmę, bo czyż truposz może myśleć, może pisać, może dawać sprawozdania? Oczywiście, że nie! Była chwila, że sądziłem, iż jest już po mojej skromnej osobie, a jednak... Choć z trudem, ale dyszę jeszcze.

Zanim przystąpię do rzeczy, proszę o jedno — o wiarę w to, o czym pisać będę. Jestem człowiekiem i prawdziwym, i szczerym, byłoby mi przeto niezmiernie przykro, gdyby któryś z Czytelników, zwątpił chociażby na chwilę w jedno moje słówko, tem bardziej, że niewiara musi być zazwyczaj czemś uzasadniona i mieć jakieś głębsze podłoże.

Weźmy jakiś przykład. Szkoła. Klasa. Ofiarą nauczyciela jest Moniusz Rechtfajn, który na pytanie, czym synem był Mojżesz, odpowiada:

— Sie wi, on był jedynakiem córuchny króla Faraona gipejańskiego.

— Zastanów się, co wygadujesz — mówi nauczyciel. — Przecież ona znalazła go na Nilu, w czasie kąpieli.

Rechtfajn mruży na to figlarne jedno oko, mówiąc:

— Sie dziwie, że pan profesor taki naiwniak, przecież trzeba już chyba wiedzieć, że ona tylko tak opowiadała, bo ją było wstyd... Ale kto jej poszedł wierzyć?!

Nieufność więc Moniusza R. w stosunku do córki króla egipskiego jest zrozumiała, ja zaś chyba nie dałem ani jednego powodu, aby ktokolwiek kwestjonował rzetelność mych słów.

Rozkoszne potoki życiodajnego słońca rozlały się po stolicy. Jasne jego promienie chwyciły w swe ramiona wszystkich i wszystko. Wiosna roztoczyła w pełni swe czary. Po lustrze asfaltu sunie wielki, wygodny autokar, a w nim my, przedstawiciele prasy stołecznej — słuchacze kursu informacyjnego przeciw-

lotniczo-gazowego. Jedziemy Właś, kłębmy dym, przesuwamy do Szkoły Gazowej na Marymont. Warkocze motor. O już Stare Młasto... Zolibórz... Marymont. Stajemy nawprost bramy Szkoły. Nasz „opiekun klasowy” p. inspektor Gawdziński rozpoczyna pertraktacje ze służbowym podoficerem. Mija parę minut, otwierają się wierzaje i autokar wjeżdża majestatycznie na teren, dla cywilów rzadko kiedy dozwolony.

Wysiadamy na obszerny plac, za przewodnika służy nam sympatyczny major, z przydzielonym sobie do pomocy plutonowym Zawitajem. Następuje pogładowy wykład o maskach gazowych dla ludzi (będę o nich pisał w jednym z dalszych sprawozdań) i zwierząt. Jako żywy model służy nam piękny pies, z rasy wilków. Sam nadstawia mordkę, by ułatwić nałożenie maski. A czuje się w niej wyśmienicie, bo biega swobodnie i skacze. Snać przebywanie w masce, to dlań nie pierwszyna. Zaznaczyć muszę, że maska ta jest pomysłu pana plutonowego Zawija.

Następnie zapoznajemy się z małym, przenośnym schronem dla gołębi pocztowych, a potem prezentują nam pocziwego gnia dosza w masce i w nogawicach antyperytowych.

Człowiek więc nie myślał tylko o zabezpieczeniu siebie na wypadek wojny lotniczo-gazowej, ale również i zwierząt, przede wszystkim tych, które mu od dądaż wielkie usługi, w czasie zawieruchy wojennej.

Teraz idziemy do schronu, bądź co bądź prymitywnego, ale trzeba pamiętać, że przywoity schron kosztuje około stu tysięcy złotych.

Następuje wreszcie chrzest gazowy. A więc najpierw oglądamy zdaleka wybuch pocisku, który ma na celu skażenie terenu. Widać, jak na dłoni, unoszący się w przestworza szary dymek i plamę iperytową (ale taką na żarty) z rozpryskiem. Teraz przychodzi kolej na pociski dymne.

Właś, kłębmy dym, przesuwamy do Szkoły Gazowej na Marymont. Warkocze motor. O już Stare Młasto... Zolibórz... Marymont. Stajemy nawprost bramy Szkoły. Nasz „opiekun klasowy” p. inspektor Gawdziński rozpoczyna pertraktacje ze służbowym podoficerem. Mija parę minut, otwierają się wierzaje i autokar wjeżdża majestatycznie na teren, dla cywilów rzadko kiedy dozwolony.

Tymczasem w innym miejscu zapala się, za sprawą pana plutonowego, inny rodzaj pocisku.

— Proszę, proszę bardzo, zachęca z całą powagą pan major — może państwo będą łaskawi powąchać i tego gazu.

Idę. Wtem. Co się ze mną dzieje, gdzie jestem? O, ja nieszczęśliwy!!! Gdzie moja maska?!! Leży na siedzeniu w autokarze, psiakrew!!

Łzy mi leczą z oczu, jak groch, nic nie widzę, tylko słyszę głos p. majora:

— No, już dosyć chyba, proszę tu do mnie.

Biegne skąd dochodzi dźwięk głosu i... mdleję.

Uf, już lepiej.

— Proszę nie trzeć oczu! — pada przestroga.

Ach, co za ludźmi, każą płakać, a nawet ocierać łez nie pozwalają! Powoli przychodzę do siebie, rozglądam się wokół i... o radości, wszyscy razem ze mną płaczą!

Zegnamy się z p. majorem z bekiem, wsiadamy do autokaru ze łzami w oczach, jeszcze raz dziękujemy, płacząc, plutonowemu Zawii, za jego fachowe wyjaśnienia i uwagi. Szofer zapuszcza motor, a my ryczymy, jak bo bry.

Zaiste, pożegnanie ze Szkołą Gazową było, jak Szanowni Czytelnicy widzą, rozczulające.

Płaczeni i jedziemy do Instytutu Aerodynamicznego.

O Instytucie tym pisaliśmy obszernie w jednym z numerów naszego piśma, w roku ubiegłym. Przypomnę więc tylko, że aerodynamika doświadczalna zajmuje się mierzaniem sił oporu oraz badaniem rozkładu ciśnienia. Doświadczenia odbywają się w ten sposób, że model samolotu jest nieruchomo umieszczony w strumieniu powietrza. Doświadczenia te zwą się tunelowymi.

Instytut Aerodynamiczny ma ogromne znaczenie dla lotnictwa, jako że miast budować od razu samoloty nowych konstrukcyj i badać praktycznie ich zalety, wystarcza zrobić tylko model, a Instytut po dokonaniu na nim prób, orzeknie na 100 procent, czy z tej mąki może być chleb.

Obecnie przeprowadzane są doświadczenia nad modelami samolotów bezogonowych, i taniach, jednoosobowych awionetek turystycznych.

I jeszcze jedno: należy wiedzieć i pamiętać, że Instytut ten jest dziełem LOPP-u.

Na zakończenie pojechaliśmy do wielkich składnic Polskiego Czerwonego Krzyża, o czem napiszę wkrótce.

W całym tym opisie, muszę się przyznać, że skłamałem tylko raz jeden. W którym miejscu? Ano tam, gdzie wspominałem, że wpadłem w omdlenie. Ale to kłamstwo proszę mi wybaczyć, bo zęgałem nie dla siebie, o nie, i nie na swoją przecież korzyść, a wyłącznie tylko dlatego, żeby czytający powyższe, mieli więcej emocji.

Jan Przegonia-Kryński.

Wesoły Kacik RACHUNEK



Restauracja pod „Strutym gościem” na Okopowej.

Gość przy stoliku jest kompletnie pijany. Jego partnerka również.

Partnerka patrzy z politowaniem na talerz z resztkami ryby. — Ta ryba strasznie zepsuta! — wzdycha. — Aż strach! — Smierdzi?!

— Nieee... Ale pomyśl pan tylko! Za dwa złote dała się sprzedać!... Ja też przecie jestem zepsuta. Ale żeby za dwa złote?!

Pijany gość ziewa. Puka w stół. Zjawia się kelner.

— Kelner!... Wysiadamyl... Rrrrachunek!

— Już się robi, proszę pana! — Tylko nie nabijaj pan w bułę! Bo ja jestem przytomny...

— Co znou? — I mów pan głośno, co pan piszesz... I żeby, cyfry pod cyframi były... Rrrówniutko!... Bez omyłki!... Zrozumiano?

— Pan szanowny się nie obawia. Się obliczy dokładnie, równiutko, cyfry pod cyframi.

Bierze ołówek, kartkę papieru i pisze, czytając głośno:

Butelka czystej	zł. 4.—
Butelka koniaku	„ 8.—
Pół butelki zostało	„ 4.—
Szczupak faszerowany	„ 2.—
Karpia pan chciał i zabrakło	„ 2.—
Dwa sznycele po	„ 2.50
To razem	„ 5.—
Jeden był więcej wysmażony	„ 2.50
Drugi mniej	„ 2.50
8 zakąsek	„ 4.—

Pan mówi, że tylko 6? Możliwe, że sześć

Piwa 5 butelek „ 4.—

Co? Trzy? Przepraszam, omyliłem się. Przy tamtym stoliku było pięć. Tutaj tylko trzy

Butelki było 12 „ 1,20

6 zabrakło „ 0,60

4 kawy „ 3,20

Pan mówi, że tylko trzy? Niech będzie moja strata

Papierosy egipskie „ 1.50

Nie egipskie? Racja! Ergo!...

Lodów pan! nie chce?

Porcja tylko „ 1.50

Nie? To nie! Zaraz wszystko podsumuję.

Razem — zł. 58.30.

Pan szanowny może sprawdzić... Ja się nigdy nie myłę! Tu najlepszy buchalter nie znajdzie omyłki!...

Napoleon Sądek

Zwróć uwagę!

Austriacy bezrobotni

(w.) Korpus posiłkowy Heimwehry podczas lutowej rewolucji austriackiej liczył 50.000 mężczyzn. Jak stwierdza rząd Dollfussa, tylko 10.000 osób było użytych do służby pomocniczej i po utopieniu we krwi rewolucji socjalistycznej zostało zdemobilizowanych.

Do 1 kwietnia zwolniono około 32.000, a więc jeszcze w szeregach pozostało 8.000 posiłkowych żołnierzy. Nie jest to jednak ważne, jaka siła pomocnicza dysponuje obecnie Dollfuss, lecz ciekawe jest, że korpus posiłkowy rekrutował się w dużej mierze z bezrobotnych! Prasa wiedeńska stwierdza, że pod bronia podczas rewolucji znalazło się 23.000 bezrobotnych po stronie rządu.

Oczywiście Dollfuss musi się im wywdzięczać za okazaną pomoc. Wszyscy zdemobilizowani posiłkowi mają być zatrudnieni w państwowych lub samorządowych instytucjach. Nawet ma być wywarty nacisk, by placówki prywatne przyjęły do pracy zdemobilizowanych członków Schutzkorpusu.

A więc ofiara krwi okupili swą pracę! Byli tak słabi, aby powiedzieć się za silnym rządem, a tak silni, by przez krew zdobywać słabą nadzieję pracy. Bezrobotni w lutowej rewolucji — to jeden z aktów najbardziej pomurej tragedji.

Młyn biurokratyczny miele zbyt powoli

Zgłosił się wczoraj do nas p. Julian Milewski, pełen rozpaczy, o radę, co ma robić, by... doczekać się od powieźli władz na swoje podanie.

A oto jego historia: W r. 1919 pracował na kolei, biorąc jednocześnie czynny udział w P. O. W. W roku 1920 w czasie wybudowania mostu koło Wilna, co miało na celu umożliwienie Litwinom za brania taboru kolejowego, dostał się do litewskiej niewoli. Litwini skazali go na śmierć, został jednak ulaskawiony i osadzony dożywotnio w więzieniu.

Przesiedział za kratami od 25. 10. 1920 roku do 25. 10. 1925 roku i wtedy wraz z kilkoma innymi więźniami został wymieniony. Odzyskał wolność i dalej pracował na kolei.

W ubiegłym roku człowiek ten, zła many pięcioletnim więzieniem, został zredukowany i za siedem lat pracy dostał emeryturę w wysokości 42 złotych.

P. Milewski złożył podanie kilka miesięcy temu do swych władz, upominając się o zaliczenie poprzedniej służby i okresu niewoli, która przeclerpił w obronie taboru kolejowego. Na odpowiedź czeka do dziś dnia. Odysyłała go z Mln. Komunikacji do Mln. Skarbu i zpowrotem. Dowiedział się dotychczas tyle, że leżo podanie „wyszło” z Mln. Komunikacji 17 kwietnia (Mk. P.Z.K. II/25877-17839), co się z niem dzieje dalej nie wie.

Niewola i wędza z pełnego życia i młodego jeszcze człowieka zrobiła wychudłe widmo. O tem nie wie biurokratyczna maszyna, która wolnisko miele podanie i niewiadomo, kiedy wreszcie wymiele odpowiedź.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.05 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert lekki. 15.10 Wiadomości gospodarcze. 15.20 „Chwilka strzelecka”. 15.35 „Chwilka lotnicza”. 15.40 Audycja dla chorych. 16.20 Lekcja języka francuskiego. 16.35 Pieśni. 16.55 Recital organowy. 17.15 Utwory salonowe. 17.30 Od czyt. 17.50 „Przed wizyta Ministra Barthon w Warszawie”. 19.15 „Przegląd rolniczej prasy”. 19.25 Recytacje poezji. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.50 Koncert muzyki polskiej. 20.50 Przerwa. 20.57 Transmisja z Teatru „La Scala” w Mediolanie.

Stare gazety

kupuje od 30 klg. Oferty dla okazciela losu 161346. Poste-Restante Warszawa. Ceny rozumieja sie wraz z do przetrzeaniem do Warszawy.

Za krowę zabił szwagierkę

Straszna zbrodnia szaleńca w oczach świadków

Za zabranie krowy nożem poderznął gardło swej szwagierki. Onufrowej, 40-letniej gospodarz z pod Siedlec, Antoni Łuka.

Przed 11 laty ożenił się on z rodzoną siostrą wdową Onufrowej, która początkowo oddała obójgu do użytkowania połowę swego gospodarstwa kilkunastomorgowego, a wreszcie i całe.

Za to Łuka miał płacić dzierżawę w naturze, ale nietylko że nie wywiązywał się z zobowiązań, lecz w dodatku źle obchodził się z Onufrową, bił ją i groził zabójstwem.

Wzajemne stosunki uległy znacznemu naprężeniu zwłaszcza w momencie, kiedy dowiedział się, że szwagierka zamierza powtórnie wyjść za mąż. Pomyślał sobie wówczas, że może mu odebrać sała gospodarke.

Prócz tego Łuka sprzedał sa mowolnie krowę Onufrowej, a pieniądze przywłaszczył sobie. Wybierając się na jarmark, przypuszczał, że poszkodowana może mu zabrać pozostała jeszcze jedna swoja krowe, to też ukrył ją u sąsiada.

Jakież było jego zdumienie, gdy dowiedział się, że szwagierka odnalazła krowę. Zgniewało

go to w wysokim stopniu. Kupił sobie noż rzeźniczy, nazajutrz wstał rano, wypił dla podchocenia wódki i wybrał się na drogę, któredy Onufrowa miała przejeżdżać z mlekiem.

Przez pewien czas wyczekiwał, a wreszcie kiedy nadjechał wóz gospodarza Bednarczyka, wskoczył, siadając między Onufrową a wieśniaczką Szczurową. Początkowo zrobił szwagierce wymówkę o krowe, lecz rozmowa miała charakter spokojny. Nagle Łuka chwycił Onufrową za gardło i przeczł jednym ruchem wyostrzonego noża. Po kilku ciosach nożem w pierś i brzuch, ściągnął nieszczęsną z wozu i dobił ją na ziemi, poczem i sobie poderznął gardło.

Ta straszliwa krwawa zbrodnia popełniona w oczach świadków, odbyła się tak błyskawicznie, że nikt nie zdołał obezwładnić szaleńca.

Ponieważ Łuka przygotował się do zbrodni i zamordował właściwie swą wielką dobrodziejkę, przeto sąd wyznierzył bestjałskiemu zbrodniarzowi karę 12 lat więzienia, pomijając całkowicie fakt nieudane-go zamachu samobójczego.

Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Czytajcie „Wesołe Wiadomości”

ZE ŚWIATA PRACY

Pogrzebienie robotników rolnych

Dziesiątkom tysięcy robotników odebrano ubezpieczenia społeczne

Nieszczęsna ustawa scaleniowa wpływa jeszcze raz na porządek dzienny, zapowiadając nową krzywdę pracowniczą.

Jak to już nieraz stwierdzaliśmy, ustawa scaleniowa wyodrębniła z pod działania ustaw ubezpieczeniowych robotników rolnych. Oczywiście rozumiało się, że z dobrodziejstw ubezpieczenia (pomoc lekarska i emerytura) nie będą mieli prawa korzystać ci, których praca ściśle jest związana z gospodarstwem rolnym, nie posiadającym ani charakteru przemysłowego, ani handlowego. Tymczasem ukazało się rozporządzenie wykonawcze, które idzie o wiele dalej, niż ustawa scaleniowa, i odbiera wszystkim robotnikom, zatrudnionym poza miastem, prawa ubezpieczeniowe.

Rozporządzenie to jest nowym ciosem, wymierzonym w świat pracy, pozbawiającym społecznej pomocy leczniczej i ubezpieczenia emerytalnego dziesiątki tysięcy robotników. Zabiera nawet świadczenia społeczne tym robotnikom, którzy z nich korzystali od pierwszej chwili istnienia kas chorych!

Rozporządzenie wykonawcze ma charakter prezentu dla wielkiej własności ziemskiej kosztem znękanich robotników. Z jakiego tytułu robotnik ma obszarnikom robić prezenty? Dlaczego własnym zdrowiem i zdrowiem rodziny ma płacić premie dla podniesienia zdolności konkurencyjnej przemysłu rolnego i leśnego? Czy nie wystarczy, że płace jego są mniejsze od płac robotników miejskich? Dlaczego ma nie mieć zabezpieczonej starości?

Odpowiedź, że przemysłowiec rolny musi taniej produkować, jest dla świata pracy niewystarczająca! Obok interesu przemysłowca stoi interes robotnika i państwo nie może wygrywać tych interesów przeciw sobie, nie może, niwecząc interesy robotnika, sprawić prezentu przemysłowcom!

Idąc po tej drodze, doszlibyśmy do absurdów. Ubezpieczenia społeczne są zdobyczą klasy pracującej i nie mogą one służyć za przętarg na którymkolwiek odcinku przemysłowym! Zabrać robotnikom ubezpieczenia to to samo, co skazać ich na bezwzględny wyzysk bez myśli o lepszym jutrze. Dziś robotnicy rolni tracą swe prawa, jutro przyjdzie kolej na inne kategorie, aż wresz-

cie okaże się, że ubezpieczenia są tylko przywilejem grupy, która zwycięsko zakończyła walkę o godność człowieka pracy i jego ludzką egzystencję.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że za kulisami ubezpieczeń robotników rolnych, a ściślej mówiąc — w ogniu niszczenia tych ubezpieczeń odbywa się gra, która musi być napiętnowana.

Z ustawy scaleniowej wynikało, że nie będą ubezpieczeni robotnicy, których charakter pracy i rodzaj zakładu pracy odpowiada pojęciu robotnika rolnego. Rozporządzenie wykonawcze z całą bezceremonialnością rozciągnęło zasięg wyodrębnienia na wszystkich, bo wystarczy, że:

1) zakład pracy jest położony na obszarze gospodarstwa rol-

go, leśnego, ogrodowego, hodowlanego lub rybnego;

2) jest prowadzony na rachunek właściciela lub dzierżawcy;

3) ma przerabiać produkty własnego gospodarstwa;

4) ma nie podlegać obowiązkowi wpisu do rejestru handlowego, aby robotnicy tam zatrudnieni byli wyłączni z pod działania ustaw ubezpieczeniowych.

Przy takim określeniu „charakteru przemysłowego” gospodarstw rolnych i leśnych nie będą pod mianem przemysłu rozumiane tartaki, gorzelnie, krochmalnie, piatkarnie, suszarnie, wędzarnie, syropiarnie, mleczarnie, przetwórnice warzyw i owoców, cegielnie i młyny, a więc księżęta Pszczyńscy i hrabiowie Zamoyscy będą mogli swych robotników przemysłowych pozbawić ubezpieczenia.

W samych dużych cegielniach i wapiennikach straci ubezpieczenia co najmniej 8.000 robotników! W tartakach przeszło 20.000! Licząc skromnie, przeszło 37.000 robotników większych przedsiębiorstw dotychczas ubezpieczonych przestanie korzystać z dobrodziejstw ubezpieczalni, a wraz z robotnikami mniejszych warsztatów pracy skrzywdzonych będzie 60.000 robotników. Ogólna więc liczba pozbawionych świadczeń wyniesie około 150.000 osób!

Rozporządzenie nie zawiera żadnego warunku, któryby rze czywiście określał, czy dane przedsiębiorstwo jest prowadzone w sposób przemysłowy, a to tylko mogłoby być zgodne z duchem ustawy scaleniowej, która niekorzystne wyjątki robi na rzecz robotników rolnych. Oparcie podziału na zakłady przemysłowe i rolne tylko w zależności od tego, czy właścicielem jest obszarnik, nie może być sprawiedliwe i nie wytrzyma próby życia. To jest tworzenie przywilejów dla wielkiej własności ziemskiej, przywilejów z punktu społecznego i gospodarczego szkodliwych.

Z tych względów uważamy za konieczne, by rozporządzenie zostało zawieszono, a następnie prerobione. Nie może ono pogłębiać krzywdy pracowniczej i z przemysłu rolnego czynić siedliska przywilejów stanowców. (Zdz. W.).

Trybuna pracownicza

Hańba za miskę strawy

Niedola bezrobotnych dziewcząt

„Nieszczęsna Stenia z Białogostoku” nadsyła nam list, który jest jaskrawą ilustracją tego zła, które się teraz szerzy nagminnie. Przed młodą dziewczyną, która chce znaleźć środki utrzymania, a stalego zatrudnienia nie posiada, stoją dwie drogi: albo nędza, albo rozpusta! Zresztą list sam jest tak wymowny, że niepotrzebne są doń komentarze. Przytoczymy więc list w całości:

Sz. Panie Redaktorze!

Pragnę przed Panem wyświadczyć się ze swoich nieszczęść jakie spotykają mnie na każdym kroku. Chcę błagać Pana o radę. Wiem jak dobrze umieć zaradzić nieszczęśliwym i zblakłym duszom. Przeto wleć i ja pragnę u stóp Pana złożyć swoje żale.

Mam 19 lat. Już w 15 roku życia, kiedy ukończyłam 1-szy kurs Seminarjum Ochroniarzkiego, musiałam przerwać naukę i iść do pracy, by móc żywić siebie i matkę staruszkę, która w tym czasie nie była już zdolna do żadnej pracy.

Zżyliśmy wtedy z mamusią spokojnie i szczęśliwie. Nie znałyśmy co to brak chleba. Dziś

jednak jesteśmy bardzo nieszczęśliwe, już rok czasu jestem bez posady i pomimo moich silnych starań nie mogę w żaden sposób dostać jakiegokolwiek zajęcia.

Sama już nie rozumiem co za fatum mnie przesładowało. Znam przecież takie paniątki, które były później ode mnie zwolnione z posady, już ponownie pracują i to nawet takie, któreby mogły żyć bez pracy. Mnie zaś idzie jak z kamienia. Gdziekolwiek udalam się, wszędzie otrzymywałam wzamian za pracę wprost niemożliwe propozycje.

Początkowo na takie wstępne propozycje nie chciałam odpowiadać. Nawet nie pomyślałam o wyrażeniu zgody. Ostatnio jednak tak mi nędza dokucza, iż obawiam się, że będę musiała zgodzić się na jedną z takich posad.

Otóż po dłuższych bezowocnych poszukiwaniach przeczytałam w ogłoszeniu, że jest potrzebna panna do doktora. Udałam się tam natychmiast i otóż znowu to samo! Lekarz ten jest już w starszym wieku. Powiedział mi, że poszukuje sobie kochanki. Chętnie przyjmie mnie, jeśli się zgodzę. Pensja 50 zł. miesięcznie i życie.

Pomyśl więc, Kochany Redaktorze, jakie to okropne! Wszak ja tego człowieka nie kocham. On jest starszy ode mnie o 20 lat. Mimo to musiałabym jednak za jego pieniądze okazywać mu swoją miłość i płacić mu za wszystko płeszczołami. Ponadto musiałabym podeptać prawdziwą miłość, wyrzec się ukochanego. On jednak teraz

również jest bez posady i te ciężkie warunki nie pozwalają nam połączyć się węzłem małżeńskim. Błagam Cię więc Kochany Redaktorze radź co mam zrobić. Ja już z tego wszystkiego głowę tracę! Powiedz co mam wybrać? Miłość płatna, która mi narazie da utrzymanie? Czy te prawdziwa w nędzy?

O, jakżebym była szczęśliwa gdybym mogła dostać posadę! Pracowałabym najciężej, lecz z tą myślą, iż po tych ciężkich cierpieniach i uczciwej pracy znajdę kiedyś szczęście w ramionach mego najdroższego. Jeśli zaś przyjdzie wybrać to drugie?...

Drogi Redaktorze! Tyś już tyle nieszczęśliwych zdołał pocieszyć, znajdź więc i dla mnie w swym sercu odrobinę dobrej rady i pociechy.

„Nieszczęsna Stenia z Białogostoku”.

I cóż Ci mam radzić. Nieszczęsna Panno Steniu? W takich chwilach za radę musi służyć czyn. Mam nadzieję, że społeczeństwo do Twej hańby ręki nie przyłoży i da Ci pracę uczciwą, która zapewni Ci miłość człowieka kochanego i przyszłe szczęście. W tem przeświadczeniu odwołuję się do naszych Czytelników, by spełnili czyn obywatelski, dając „Nieszczęsnej Steni” pracę. Oby ta rada uolwiała Cię od starego rozpustnika i Jego plugawych pieniędzy!

Ruch zawodowy

REDUKCJE, REDUKCJE...

Zakłady amunicyjne „Pocisk” zredukowały 26 robotników, chociaż w marcu przyjęły 23 robotników. Tow. Sosnowieckie rur i żelaza zwolniło 53 robotników. Huta Bankowa w Dąbrowie Górniczej zwolniła 68 robotników. Huta Żelazna w Borku Fałęckim została uinieruchomiona. Fabryka metalowa H. Cegielski w Poznaniu zwolniła 25 robotników.

W PRZEMYSLE SPOŻYWCZYM POPRAWA

Zakład uprawy tytoniu w Borszczowie powiększył ilość robotników. Państwowe Zakłady Żywnościowe przyjęły kilkadziesiąt robotników. Ogółem przyjęto do tych zakładów 269 robotników.

Propaganda pracy przez radio

Doniosła Inicjatywa Instytutu Spraw Społecznych

Instytut Spraw Społecznych od dłuższego czasu współpracuje z Dyrekcją Polskiego Radja, przygotowując pogadanki radiowe z zakresu zagadnień społecznych.

Instytut stara się poruszać i oświetlać najaktualniejsze tematy z zakresu zagadnień pracy: warunków pracy robotników i pracowników umysłowych, ubezpieczeń społecznych, polityki społecznej i innych niemniej ważnych dziedzin współczesnego życia.

Chcąc w myśl życzeń Dyrekcji Polskiego Radja zainteresować tematami temi szeroki ogół radiosłuchaczy, Instytut Spraw Społecznych zwrócił się o pomoc do szeregu wybitnych literatów i publicystów i dzięki temu obecnie obok fachowego opracowania pogadanki i odczytów popularnych tematy zagadnienia ujmowane są w formie literackiej: feljtonów, reportaży i t. p.

Z cyklu tego wygłoszone były już cztery feljtony: p. Poli Gojawiczyńskiej p. t. „Zespół” (o pracy zespolowej we współczesnym przemysle), p. Hulki - Laskowskiego p. t. „Dole i nie dole Żyrardowa”, radcy Fischlowitza „Co nam dała nowa umowa z Niemcami”.

Z tematów, z którymi radiosłuchacze będą mogli się zapoznać w najbliższej przyszłości, wymienić już można feljtony: p. H. Kraheleskiej — „Cierniowe drogi do pracy” — 25.4. r. b. o godz. 21.00, p. J. Strzeleckiej — „Rekordy niezbrane — czyli oko w oko z ustawą” (o opiece lekarskiej nad młodzieżą pracującą) dn. 9.5. r. b.

Terminy następnych pogadarek lub feljtonów, p. S. Hartmana „Zamaranie miasto” (reportaż z Zawiercia), p. red. Wrzosa, p. Grabinskiej - Wójciewiczowej i szeregu innych będą kolejno ogłaszane.

Elementarz prawa pracowniczego

Zgłoszenia pracowników według nowej ustawy

W myśl przepisów, obowiązujących na całym prawie obszarze państwa od dnia 1-go stycznia b. r. nowej ustawy o ubezpieczeniu społecznym (tak zwanej scaleniowej) z dnia 28 marca 1933 roku i wydanych do niej rozporządzeń wykonawczych, — obowiązek zgłaszania do właściwej ubezpieczalni każdego przyjętego pracownika obciąża pracodawcę.

Zgłoszenie dokonane być winno w ciągu siedmiu dni od daty przyjęcia pracownika, a jeżeli siedziba przedsiębiorstwa znajduje się w innej miejscowości, niż siedziba ubezpieczalni, termin przedłuża się do dni dziesięciu.

Prawo, lecz nie obowiązek, dokonania zgłoszenia, przysługuje i samym pracownikom.

Zgłoszeniu ulegają także wszelkie zmiany, zarówno w stanie zatrudnienia pracowników, jak i zmiany wysokości zarobków (wynagrodzenia). Dla zadośćuczynienia wymogom ustawy pracodawcy obowiązani są do sporządzenia wykazów zatrudnienia, oddzielnie dla robotników i oddzielnie dla pracowników umysłowych, w formie księgi, obejmującej okres roczny.

Wykazane zarobki (wynagrodzenie) muszą być zgodne z umową o pracę, leżącymi płac względnie wykazami wypłat i innymi dowodami wypłat, na podstawie których dokonano

wpisów do ksiąg. Ścisłe obliczanie za robotków, zgłaszanych do ubezpieczenia osób, posiada doniosłe znaczenie w pierwszym rzędzie i dla samych pracowników. Faktycznie bowiem osiągnięte zarobki stanowią z jednej strony podstawę do wymiaru składek ubezpieczeniowych, częściowo obciążających w myśl ustawy i osoby zatrudnione, z drugiej zaś strony — wszelkie świadczenia, czy to na wypadek choroby, lub braku pracy, czy wreszcie jakiegokolwiek pieniężne zasiłki lub renty, przypadające na rzecz ubezpieczonych pracowników, obliczane są w zależności od kwoty otrzymanego i zgłoszonego do ubezpieczalni wynagrodzenia.

W wypadku uchylenia się lub zanie dbania przez pracodawcę ciężących na nim obowiązków zgłoszenia, zawiera ustawa na korzyść pracowników przepis, w myśl którego: W razie utraty przez ubezpieczonego lub członków jego rodziny prawa do świadczeń, przewidzianych w ustawie, z powodu niezgłoszenia pracownika przez pracodawcę, lub nieuiszczenia należnych za niego składek we właściwych terminach, pracodawca obowiązany jest wypłacić zainteresowanemu sumę, równą wartości wszystkich świadczeń, jakie otrzymałby z tytułu swego ubezpieczenia, oraz wynagrodzić mu powstałe stąd szkody i straty.

Pożeracz serc kobiecych

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji.

STRESZCZENIE

Do tajemniczego Międzynarodowego Biura Informacyjnego, mieszczącego się przy ulicy Marszałkowskiej, którego dyrektorem był Gustaw de Montemort, przybył niezwykle urody mężczyzna z listem polecającym od paryskiego przyjaciela dyrektora, barona Billera. W liście tym baron niedwuznacznie zwracał uwagę warszawskiego współpracownika firmy na urodę inżyniera Stefana Noderskiego, którą możnaby należycie... wyzyskać! Stefan Noderski został wydalony z Francji wskutek awanturki miłosnej z żoną pewnego dygnitarza.

Gustawowi de Montemort urodziwy nad podziw mężczyzna przypadł do gustu. Powiedział swemu gościowi poprostu: jedynym interesem, który nie doznał uszczerbku w czasach szalejącego kryzysu jest... miłość. Wśród ogólnego ubóstwa w samej Warszawie, są dziesiątki kobiet, opływających w niesmierny dostatek, które, nie licząc się zupełnie z pieniędzmi, szukają tylko rozrywki. Zapropozował więc dyrektor Noderskiemu udział w „przedsiębiorstwie” dla wyzyskania miłości i kobiet. Noderski przystał.

Urządźwszy przy ulicy Koszykowej w pobliżu Alei Ujazdowskiej piękne mieszkanie Noderskiemu, zabrał go do państwa Zuberskich na sobotnią nerpatkę, gdzie przedstawił swego „przyjaciela” czarującą mężatce, pani Meli Kunic-Lamockiej.

Uroda Noderskiego, a szczególnie taniec, tak podniecił zmysłową kobietę, że z trudem panowała nad sobą. Polecił mu wreszcie, by odwiózł ją do domu.

SAM NA SAM W SAMOCHODZIE

Niby nie kryjąc się zupełnie, w każdym razie unikając pożegnań, pani Mela i Noderski przesunęli się do wielkiego hallu, gdzie podano im okrycia.

Pani Mela kazała zaważać swego szofera.

— Miał przyjechać dopiero o dwunastej, proszę jasnie pan! — przypomniał pani Kunic-Lamockiej lokaj.

— To nic nie szkodzi! — wtrącił się Noderski. — Służę moim samochodem!

— Już pan zdążył kupić samochód?

— Narazie mojego przyjaciela.

Wyszli i po chwili zniknęli we wnętrzu limuzyny, oświetlonej dyskretnie blado błękitnym światłem.

Noderski ujął tubę i czekał.

— Dokąd pani każe jechać? — zapytał.

— Niech pan powie... — zatrzymała się chwilę.

Troszkę się przedziwiał. Jestem dziś trochę zdenerwowana... Niedaleko... Do Belwederu, a potem na Żoliborz. Mamy tam dom...

Noderski powtórzył do tuby. Samochód z oknami, zasłoniętymi firanczkami, ruszył.

Pani Meli było gorąco. Odrzuciła szeroko poły pięknego „sortie”.

— Jestem naogół bardzo towarzyska — powiedziała, jakby usprawiedliwiając się przed Noderskim, — ale niezawsze na mnie działa dobrze towarzystwo pani Zuberskiej. Ach, zresztą nie mówmy o tem!... Niech pan lepiej mi powie, co pan zamierza robić w Warszawie. Mam nadzieję, że znajdzie pan chwilę czasu, żeby mnie odwiedzić. Proszę nie zapomnieć o powtórzeniu mej prośby swemu przyjacielowi, panu de Montemort!... Pozna pan mojego męża, o ile znów nie przepadnie na jakimś posiedzeniu zarządu, czy rady nadzorczej! Zdarza mu się to bardzo często! — mówiła prędko, wyraźnie podniecona. — Swojem zaniżeniem w interesach odstraszył od nas całe towarzystwo!... Ba, nawet zyskał sobie niebardzo pochlebną opinię dziwaka!... Pan może zrozumieć moje zdenerwowanie, kiedy mając męża, muszę być sama, nie chcąc zdzićzczyć zupełnie w domu!... Przyznam się panu, że nawet odzwyczaiłam się od towarzystwa męża tam, gdzie bywam. Zresztą Zuberscy są dobrymi przyjaciółmi męża. Prowadzą nawet wspólnie pewne interesy. Podobny typ do mego męża. Dziś się nawet nie pokazał gościom. Zapewne razem z moim mężem siedzą w jakimś biurze na zebraniu!... Nie znośszę interesów! Nie znośszę rad nadzorczych, spółek akcyjnych i wyrazu „akcja”! — mówiła coraz bardziej podniecona.

Noderski słuchał z uprzejmym uśmiechem. Rozumiał doskonale, co się działo w duszy tej kobiety, która oparła swą rękę o poduszkę, jakby w oczekiwaniu, by na te drobne nalce, czerwieniące się jaskrawo pomalowanymi paznokciami, położył swoją dłoń i zgniół ją w uścisku. Przywykły do tego rodzaju postępowania, omal nie uczynił tego. Powstrzymał się jednak.

— Cemu pan nic nie mówi? — rzuciła pytanie, nie patrząc na niego. — Nie znośszę niebieskiego światła — mówiła dalej, spoglądając na żarówkę.

Noderski posłusznie nacisnął guzik. W samocho-

dzie zaległa ciemność. Przez szparę w firancie od czasu do czasu przedostawał się promień światła z latarni ulicznej i ukazywał jego oczom przymknięte oczy pani Meli, poruszające się niespokojnie delikatne jej nozdrza i nieco rozchylone usta.

— Powiniennem ją teraz zacząć całować — pomyślał Noderski.

— Warszawa ma zupełnie odrębny urok (wieczorem — powiedział spokojnie nagle).

Pani Mela drgnęła, jakby zbudzona ze snu. — Niech pan nie mówi już o Warszawie! — szepnęła kapryśnym głosem. — Nie chcę pamiętać, że jestem w Warszawie, że jestem sobą nawet!... Chwilami nie znośszę siebie!

— Jak można tak mówić?! — zaprotestował z do-
brze udanym żarem Noderski. — Taka pani piękna!

— Byłam nią, proszę pana! Byłam! Czy pan rozumie, jak to strasznie brzmi?!

— Nie mam słów dla wyrażenia swego zachwytu nad pani pięknnością obecną! — twierdził w dalszym ciągu z zapalem Noderski.

— Kiedy człowiek jest młody — mówiła jakby do siebie, gna naoslep przez życie, nie licząc lat! Dopiero później ogląda się zdumiony poza siebie i pyta: To wszystko już, co przeżyłam? Nic więcej? Nic więcej?

— Ależ przed panią jeszcze wiele pięknych lat, które przyniosą niejedno jeszcze upojenie!

— Upojenie!... — powtórzyła powoli, jakby smakowała ten wyraz ukarminowaniem, rozchylonami wargami.

— Czyż w moim wieku wolno go pragnąć? — szepnęła.

— Nietylko pragnąć! Żądać! — zawołał Noderski.

Pani Mela zamknęła oczy. Jej ręka spadła na kolano Noderskiego, palce zacisnęły się, jak ptasie szpony. Dyszała ciężko, pierś jej falowała pod cienkim jedwabiem, jakby im ciążyło parę centymetrów materii i chciały się wydostać z pod niepewnej i niedostatecznej osłony.

Nie, nie była w stanie pano wać dłużej nad sobą! Nie otwierając oczu, przechyliła się ku Noderskiemu i, podsuwając mu usta, szepnęła przez zacisnięte żądzę zęby:

— Całuj!... Całuj!...

Dalszy ciąg jutro.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Po chwili wyskoczył już z pokoju Hebdyński i pobiegł ku Antoniemu z wyciągniętymi ramionami, radośnie zdziwiony i wołając:

— Antosiu, przyjechałeś do Warszawy? Jaka przemiła niespodzianka!

Elickiemu słowa uwięzły w gardle. Milczał, uparcie. Serdeczne przyjęcie Hebdyńskiego wydawało mu się dwulicowością, tak podłą, tak niegodziwą, że pragnął teraz tylko jednego: rzucić się na Hebdyńskiego, chwycić go za gardło i zadusić. Aż mu oczy nabiegły krwią z tej żądzy zemsty.

Opanował się wszakże i tylko chłodno cofnął się o krok wtył. Hebdyński spojrzał na niego ze zdumieniem i zapytał:

— Antosiu, co się z tobą dzieje? O, Boże, jakis ty błąd! Siadaj, mów, co się stało.

Elicki nie siadł, skrzyżował ręce na piersiach i rzekł głucho:

— Panie pułkowniku, przed siedmioma laty wyjechał pan ode mnie do Kronsztatu? Czy pan już przed wyjazdem nie wracał w nasze strony?

Hebdyński był taki zdziwiony jego tonem, że nawet nie odpowiadał. Zarazem zaś przypomniał sobie, że rzeczywiście wtedy wracał, aby zobaczyć się z Basią. Ale cóż to może obchodzić Elickiego? Czyżby znał ich stosunek? Ale nawet, gdyby znał, czegoż chce teraz, skoro Basia już dawno nie żyje?

— Ach, więc pan mi nie odpowiada, panie pułkowniku? — piorunował Antoni. — Pan, zapewne, szuka kłamliwego wykrętu, aby ukryć straszliwą zbrodnię, której pan jest sprawcą. Uprzedzam zgóry, że pańskie starania będą bezowocne. Już nie jestem ślepcem, którego pan tak długo oszukiwał.

Hebdyński drgnął pod ciężarem tej brutalnej napaści i już też gniewnie zapytał:

— Antosiu, co ty wygadujesz?

— Stwierdzam tylko fakt, że pan po wyjeździe do Kronsztatu wrócił w nasze strony, pokrywając, jak zło-dziej... I to zupełnie jasne, bo pan przybył w celu zło-dziejskim...

Hebdyński obejrzał się dookoła, czy nikt nie słyszy ich rozmowy, poczem usiłował perswadować Elickiemu:

— Antosiu, oszalałeś chyba? Gotów jestem odpowiadać na twoje pytania, ale musisz je zadawać w innej formie... Owszem, wróciłem z Kronsztatu... To prawda...

— Ach, więc przyznajesz się do twej zbrodni?

— Zbrodni???

— O, zbyt długo cieszyłeś się bezkarnością. Myślałeś, że będę szukał sprawcy wśród bandytów...

— Antosiu, widzę, że gniew cię zupełnie zamroczył... Nie wiesz, co mówisz...

— O, wiem dobrze, a słowa moje nawet w ty-siącznej części nie są w stanie wyrazić moją barze-nia. Śmiałeś się z mego zaślepienia... Kpiłeś sobie z mojej głupiej ufności... Myślałeś sobie, że jesteś ponad wszelkie podejrzenia.

— Nie wiem, co prawda, Antosiu, dlaczego to, co uczyniłem, tak bardzo cię oburza, ale wierzę, że dziś doprawdy żałuję, że dałem się unieść szalowi zmysłów. Gdybym wiedział, jakie to skutki za sobą pociągnie, z pewnością nie uczyniłbym tego... Niestety, teraz już się to nie odstanie...

— Tak, to prawda, teraz już się nie odstanie... Nawet własną krwią nie zdołasz już tego odpłacić.

— Własną krwią?

— A coś ty myślał?... Ze ci to puszcze płazem?... Zabiję cię, jak psa, łotrze, bandyto, i przykro mi będzie tylko, że zdechniesz zbyt szybko, aby wwnagro-

dzić mi tyloletnie katusze, które przez ciebie przeży-tem...

— Katusze? Ty? Przeze mnie???

Teraz dopiero Hebdyński pojął, że to jakieś tragiczne nieporozumienie. Podeszedł do Hebdyńskiego i zapytał ze smutną powagą:

— Antosiu, gdy spojrzysz mi w oczy, czy będziesz w dalszym ciągu utrzymywał, że zasługuję na twoje wyrzuty?

— To właśnie najwstrętniejsze ze wszystkiego. Właśnie twój szczerzy i uczciwy wyraz twarzy świadczy dobitnie, jakis ty łajdak i szubrawiec.

— Antosiu, na Boga, ciszej!... Pomyśl, że lada chwila ktoś może wejść, usłyszeć, a wtedy nie będę mógł puszczać twych słów mimo uszu...

Ledwo to zdążył rzec, gdy ordynans zameldował dwóch oficerów. Hebdyński polecił mu prosić ich, żeby zaczekali w przyległym pokoju.

Potem podeszedł raz jeszcze do Antoniego i rzekł mu:

— Mój drogi, oświadczam ci, że doprawdy nie wiem, o co ci chodzi. Pomówmy spokojnie. Powiedz mi, o co ci chodzi, a ja ci równie spokojnie odpowiem...

— Masz sobie... Teraz mnie znów nie rozumie!... A przed chwilą przecież przyznał się pan...

— Do czego?

— ... że jesteś nędznikiem, który skalał moją cześć...

— Ja???

— ... i bandytą, łotrem, podlecem, zbrodniarzem co mi zgwałcił moją Danusię i którego szukam już od-dawna!...

Dalszy ciąg jutro.

Łańcuch 32 morderstw

Groźni bandyci czekają jeszcze na łaskę P. Prezydenta

Skazany na śmierć Bidziński w toku śledztwa przyznał się do udziału w wymordowaniu rodziny Pietraszewskich, lecz później zeznanie to cofnął.

Przesłuchany Bidziński oświadczył, co następuje:

W kwietniu 1924 r. przyjechał do niego do Coszczówki Stanisław, Czesław i Henryk Raczkowscy, komunikując mu, iż za Łapami, we wsi Danilów mieszka bogaty Amerykanin, lecz dla dokonania napadu trzeba więcej ludzi, bo Amerykanin (Pietraszewski) ma liczną rodzinę.

Po tej rozmowie Bidziński udał się z Raczkowskimi do Warszawy, gdzie ułożono plan napadu, w którym, prócz wymienionych wzięli udział: Jan Wiśniewski (nadawca roboty), Bolesław Wróblewski i Bronisław Wyszyński (ten, co zwarzował).

W końcu kwietnia zorganizowana banda udała się na dworzec wileński, gdzie Olga Karolin przyniosła im rewolwery.

Bandyci pojechali do Czyżewa, zatrzymując się u Zygmunta Raczkowskiego. Następnego dnia wieczorem (30 kwietnia 1924 r.) dwukonnym zaprzęgiem pojechali do Danilowa. Tutaj w lasu brzoźowym, znajdującym się opodal do mu „Amerykanina”, uwiązali konie, poczem w śladu udali się do Pietraszewskich.

BESTJALSKE MORDERSTWO

Do mieszkania weszli trzej bracia Raczkowscy, Wyszyński i Wróblewski. Bidziński stał na czatach na drodze, a Wiśniewski na podwórzu. Domowników zastano przy kolacji.

Po pewnym czasie Bidziński usłyszał strzały w mieszkaniu. W tej samej chwili jeden z domowników, już czterokrotnie ranny, wyskoczył przez okno na podwórze, wdrapał się na płot i chciał uciekać dalej. Zatrzymał go Wiśniewski i Wróblewski, którzy wcisnęli mu sztycy w szyję i w ten sposób zadusili uciekającego, pozostawiając trupa na płocie. Był to Franciszek Pietraszewski. W mieszkaniu bandyci zastrzelili: Aleksandra, Zofję, Konstantego i Karolinę Pietraszewskich, Stanisława i Bolesława Komarów, oraz Rozalję Bajdę. Stwierdzono, iż s. p. Karolina Pietraszewska znajdowała się w ósmym miesiącu ciąży.

Wedle dalszej relacji Bidzińskiego i innych jeszcze sąsiadów — napastnicy zgasiли światło, zamknęli drzwi od wewnątrz, a sami wyskoczyli przez okno.

Do Czyżewa powrócili furman

ka, zatrzymując się u Zygmunta Raczkowskiego, gdzie nastąpił podział zrabowanych dolarów. Dla każdego wypadło po 300 dolarów.

Poza dolarami bandyci zrabowali drogocenną biżuterję.

Bidziński dalej nadmienił, iż Wiśniewski po dokonaniu napadu śmiał się i mówił, że „Amerykaninów kulami zamiast kolacji” i że „chamy nie umieją chować pieniędzy”.

„NIECH POLICJA SZUKA WIATRU W POLU”

Współoskarżona Aleksandra Karolin vel Raczkowska, kochanka Czesława Raczkowskiego, nie przyznała się do winy okazania bandytom pomocy. Przemilczając o swem zeznaniu o przewie-

żeniu broni dla bandytów, wyjaśniła, iż sprawa napadu na Pietraszewskich omówiona została na wiosnę 1924 r. w mieszkaniu Czesława Raczkowskiego na Bródnie.

Po upływie dwóch dni od wyjazdu, gdy Czesław i Henryk Raczkowscy wrócili do Olgi Karolin, przywoząc większą ilość dolarów, chwalił się, że zamordował 8 osób, a przeczytawszy w gazecie, śmiał się, mówiąc: „Niech policja szuka wiatru w polu”.

MACOCHA POD GROZĄ ŚMIERCI

Macocha Czesława Raczkowskiego, Leokadja, żyła pod ciągłym strachem, gdyż pasierbowie grozili jej śmiercią w razie,

gdyby wydała ich policji.

Leokadja Raczkowska, przesłuchana odnośnie bestjalskiego wymordowania Pietraszewskich, zeznała, iż bandyci odjechali 30 kwietnia 1924 r. pociągiem do Łap, gdzie miał oczekiwać na nich ze swoją furmanką Wiśniewski.

Następnego dnia powrócili do Czyżewa bez Wiśniewskiego. Mówili, że „robotę” udała się bardzo dobrze. Podzielił się do łarami i biżuterją, przycem śmiał się, że stolarz zarobi, bo będzie musiał aż 8 trumien zrobić.

NAPAD NA RODZINĘ OLESZCZUKÓW

Nową „robotę” nadał niejaki Józef Klusek. Bidziński, oraz Stanisław, Henryk i Czesław Raczkowscy pojechali do Malkin, a stąd udali się do meliny Kluska.

Wieczorem 29 czerwca 1924 roku, bandyci udali się do mieszkania Oleszczuka we wsi Wólka Okręglik (pow. sokołowski), gdzie zastali 12 osób. Mieli tu zastać Franciszka Oleszczuka, przybyłego z Ameryki. Pojechał on jednak z żoną na odpust. Zwiąawszy domowników — bandyci przystąpili do „rewizji”, oczekując jednocześnie na powrót „Amerykanina”.

Nie mogąc dłużej oczekiwać na swą ofiarę, bandyci zrabowali garderobę, bieliznę, meble i inne przedmioty wartości miljarde marek, a ponadto chłopcu, Stanisławowi Oleszczukowi, ściągnęli z nóg kamasze.

Zrabowane przedmioty sprzedała na Kercelaku Marja Bidzińska, żona Adama. Był to czas, kiedy Bidziński i Raczkowscy narzekali, iż dokonali trzech

napadów i prawie nie nie zarobili.

ZABÓJSTWO ELANDTA I INNYCH

2 lipca 1924 r., około 5-tej rano, mieszkańcy wsi Polki (pow. tomżyński), Jan Wiśniewski, czeladnik w młynie Elandtów, powracając po całodziennej pracy w młynie do mieszkania swych chlebodawców, zastał w kuchni dwa trupy pracowników młyna: Matuszkiewicza i Piotra Modzelewskiego. W pokoju leżały dwa trupy: młynarza Leopolda Elandta i służącej Leokadji Koszykowskiej. Trupy leżały twarzami ku ziemi. W mieszkaniu panował nieład, rzeczy i pościel były porzucane.

Śledztwo nie doprowadziło do wykrycia sprawców.

A sprawcy hulali bezkarnie do czasu zatrzymania Bidzińskiego, który znowu „wyspiewał” wszystko.

OBCIĄŻAJĄCE ZEZNANIA

Bidziński nie przyznał się do współdziałania w tem morderstwie i wyjaśnił, że aczkolwiek miał za miar przyjąć udział wspólnie z Henrykiem i Czesławem Raczkowskimi, to jednak bał się „wsypy”.

Raczkowscy mówili Bidzińskiemu, że tę „robotę” ma im „nadać” zięć zabitego Elandta, za co przyrzekł zapłacić pewną sumę pieniędzy.

Henryk Raczkowski powiedział Bidzińskiemu, że młynarz miał dobrą dubeltówkę, ale obawiał się ją zabrać. Mówił również, że posiadał bardzo złego psa, który na parę dni przed morderstwem został zastrzelony przez zięcia młynarza, oraz, że za dokonanie morderstwa otrzymali zapłatę.

Po zastrzeleniu Elandta, jego dwu pracowników i służącej — bandyci zrabowali harmonję, dwa garnitury i bieliznę.

LOWILI RYBY W STAWIE

Córka zamordowanego młynarza, Marja Wojdattowa, oświadczyła, że Bidziński jest bardzo podobny do jednego z tych osobników, którzy na dwa tygodnie przed zabójstwem jej ojca łowili ryby w ich stawie, zaś Henryka Raczkowskiego, którego fotografię jej okazano, poznała, jako drugiego z tych osobników.

W jutrzejszym numerze podamy opis zamordowania rodziny Budnych i Patyków. Ogółem 10 osób, które zginęły z rąk bandytów wśród nieopisanych męczarni.



Dwoje dzieci rozbawionych wdrapało się na kwitnącą wiśnię, choć zapewne sprawdzić, czy przedko delikatny kwiat zamieni się w smako-wity owoc.

PUDRY CHERYS GWARANTUJĄ MODA I ŚWIEŻA CERA ROŚLINNE

Za pieniądze klientów

adw. Parzyński odbywał podróż po Europie

Sąd Okręgowy w dalszym ciągu bada świadków w procesie adwokata Lucjana Parzyńskiego, oskarżonego o przywłaszczenie pół miliona złotych.

Parzyński zachowuje się na sali rozpraw z całkowitą swobodą, niczem u siebie w salonie. Głośno omawiane jest jego powiedzenie, że „nic mu nie grozi, bo... już wszystko stracił, a pozostał tylko przy optymizmie”.

Na czoło wczorajszych świadków, wysuwają się zeznania adwokatów warszawskich, którzy bliżej znali oskarżonego

i stykali się z jego działalnością, bądź jako współpracownicy czy też przedstawiciele prawni spadkobierców.

Adw. Winnicki znający Parzyńskiego od długiego czasu, stwierdził, że prowadził on wcale dostatnie życie, wyrażające się w różowych barwach. Na niczem nie zbywał, pieniądze szły jak lód. Urządził sobie wspaniałą i kosztowną galerję obrazów, prawdziwych dzieł sztuki. Gdy zaczynało się robić kruchy, nie potrafił zmniejszyć wydatków. Na ten okres przychodzi właśnie szereg przywłaszczeń pieniędzy.

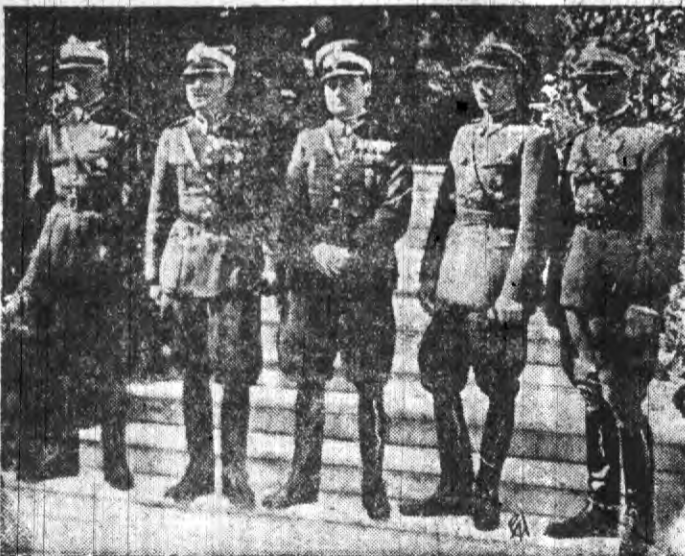
Spytany przez prokuratora świadek nie umie właśnie wytlumaczyć sobie i sądowi, na co Parzyński roztrwonil pół miliona. W karty nie grwał, do krajni i drogich lokalów nie uczeszczał. Lubił za to dalekie podróże i tego sobie nie żałował. A wiadomo, że są to kosztowne rozrywki, zwłaszcza podróż samochodem z Warszawy przez Krynice, Czechosłowację, Austrię, Węgry do Włoch.

Następnie składali wyjaśnienia adwokatki: Bożantowicz, który jeszcze jako student poznał Parzyńskiego, Duracz, który osobiście stracił na Parzyńskim 250 dolarów z niedopłaconego honorarjum. Mowszowicz i Konarek, wspominający już o późniejszych załamaniach i taśpatkach oskarżonego

Na uwagę zasługują także zeznania dwóch sekretarek Parzyńskiego, które podnosiły go poprostu pod niebiosa, a jedna nawet pochwaliła go, że „posiadał wszelkie zalety, jakie tylko może mieć mężczyzna”.

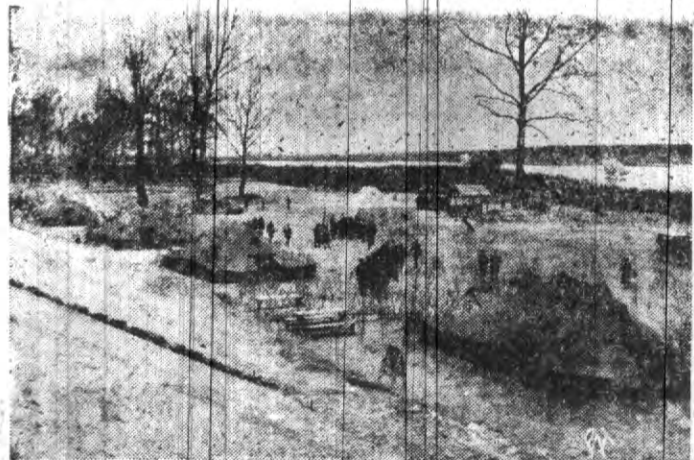
Taka reklama wywołała dużo wesołości.

Dziś rozpocznie się przesłuchiwanie poszkodowanych spadkobierców, którzy najwięcej ucierpieli wskutek malwersacyjnieleuczywego adwokata.



JEŹDZCY POLSCY W NICELI

Na zdjęciu ekipa polska jeźdźców startujących na Międzynarodowych Zawodach Konnych w Niceli. Stoją od lewej: rtm. Kulesza, rtm. Szosland, mjr. Antoniewicz, kpt. Ruciński i por. Pohorek.



OBOZ PRACY W DZIEKANOWIE

Podajemy ogólny widok obozu Pracy w Dziekanowie pod Warszawą, gdzie szeregi „junaków”, bezrobotnej młodzieży prowadzić będzie roboty nad regulacją Wisły pod kierunkiem instruktorów, którzy jednocześnie muszą być nad wychowaniem młodzieży, przebywającej w obozie z dnia państwowym.

Obrońcy dla wszystkich oskarżonych domagają się uniewinnienia

Dziś w ostatnim dniu procesu replika prokuratorów

Powód cywilny kończąc swe wywody ustala globalną sumę strat Skarbu Państwa na 797.062 zł. 70 gr., która podzielona pomiędzy wszystkich oskarżonych z wyj. Izaaka. Łuba samodzielnie naraził na 180.465 zł. 66 gr. i solidarnie z Kraczkiewiczem 14.443 zł. 82 gr. z Kracz. Joglim i Kamiońskim 117.134 zł.

Przedstawiciel Prok. Gen. p. Rutski popierał powództwo cywilne w tych rozmiarach w jakich uzasadniał p. Sowiński.

Pierwszy z obrońcy przemawiał adw. Zadaj. Szczegółowo omawia kompetencje władz skarbowych, uważając, że sprawa Joglego, Chalefa i Kamiońskiego wogóle nie powinna być trafiona do Sądu. Kwestionuje powództwo cywilne, prosi o uniewinnienie os. Kamiońskiego i zasądzenia na jego korzyść kosztów obrończych.

Adw. Margolis uważa za swój obowiązek rozprawić się z całym szeregiem kwestyj, które od początku zaciążyły na tej sprawie. Wyolbrzymianie przestępstw Łuby doszło do monstrualnych rozmiarów, stąd Łuba wyrósł na upiora Grodna. Wymownym jest porównanie cyfr osiągniętych przez p. Świążkowskiego przy obliczaniu strat Skarbu Państwa z powodu wymiarów Łuby, z późniejszą użyciem domiarów przez władze skarbowe.

P. Świążkowski sięga do 100 tys. zł., zaś domiary poczyniono na 3 tys.

Atmosfera nienawiści w stosunku do Łuby źródło swoje ma w nastawieniu zwolnionych sekwestраторów i w ich aktach dyscyplinarnych.

Obrońca w czasie zeznań św. Mikulskiego, depatrył się jakich błysków nienawiści w jego oczach z każdym razem ilekroć musiał spojrzeć na Łubę. Do tej

grupy świadków należą również kupcy skrzywdzeni przez Łubę, na czele z Kurau z Losośny, który poradził zersztą przed podatkami przepisując swą majątność na imię żony.

Najwięcej uwagi poświęca ekspertyzie Świążkowskiego, kończąc przeszło czterogodzinne wywody stwierdzeniem, że ma wątpliwości niczem detychczas niezachwiane co do prawdziwości ekspertyzy Świążkowskiego i że należałoby ją wyeliminować.

Przy omawianiu powyższych spraw padły gęste aluzje do p.p. prokuratorów, nieustannie polemizuje z ich wywodami odpiers zarzuty zawarte albo w akcie oskarżenia, albo w ostatnich ustnych wywodach.

O grypsach mówi krótko, że

każdy oskarżony chwytą się rozmaitych sposobów obrony. W tym wypadku Łuba np. zwraca się też do Lifszycy, którego księgi przecież były prowadzone prawidłowo i żadnych nadużyć z nim Łuba nie mógł popełnić.

Kilkanaście razy daje wyraz swojemu zdziwieniu, że p. prok. przed wyrokiem ośmielił się nazwać Łubę złodziejem datków składanych do skarbniki na Skarb Narodowy.

O łapownictwie stwierdza że nie zostało dowiedzionem. W tym celu rozstrząsa poszczególne dowody dostarczone przez oskarżycieli.

Jeśli chodzi o głośne 1500 dol. pożyczonych dla Kosowskiego, to nie jest nawet prawdopodobnym, by św. Sulewski

skłamał.

Obrońca szczegółowo roztrząsa zarzucany fakt udzielania przez Łubę pożyczek, zwłaszcza w tak wysokim można uszyć to dowodziłoby, że pieniądze mógł mieć tylko z łapówek.

Dobre stosunki Łuby z Kosowskim i częste wizyty tego ostatniego u Łuby tłumaczyć należy stanowiskiem Kosowskiego, który był prezesem Zw. Kupców i wobec tego musiał przychodzić w sprawach setek kupców.

Przechodząc kolejno wszystkie dowody, zapytuje: czy z tego materiału można uszyć areztańskie ubranie dla Łuby.

Dla rozruszania sali zmęczonej nużąciami, szaremi z konieczności rzeczy wywodami używa bardziej błyskotliwych słów np. odpiers zeznanie świadka o futrach i brylantach Łuby powiada nie widzi żad nych drogich kamieni, chyba tej jednej... „perły defraudantów” (tak określił Łubę p. prok. Wyskowski).

Kończąc swe wywody prosi o uniewinnienie Łuby.

Adw. Lobman. Przez cały czas przewodu sądowego szukał dowodów winy ludzi osadzonych na ławie oskarżonych, z którą dotychczas nie mieli nic wspólnego.

Nie znalazł. Spodziewał się, że z przemówień prokuratorów usłyszy wreszcie snopświatła, rzucony na te dowody.

Zawiódł się. Po takim wstępem założeniu, które przebijają przez cały czas przemówienia, sporo czasu poświęca taktyce prokuratorów, ekspertyzie Świążkowskiego i Ignatowicza, wreszcie przechodzi punkt za punktem aktu oskarżenia odnośnie Kraczkiewicz i Joglego i nie znajduje żadnego dowodu ich winy, co wszystko za biera bardzo dużo czasu, gdyż przemówienie adw. Lobmana trwa parę godzin przed przerwą obiadową i 2 godz. po przerwie.

Większość tych godzin poświęca obronie Joglego.

Pomimo trudności obrony, ze względu na dostarczenie przez prokuratorów dowodów po zakończeniu śledztwa a nawet przy końcu przewodu sądowego, zdołał obalić i te dowody, chociaż nie rozporządza policją w całej Polsce ani nie może korzystać z usług prokuratorów niemieckich.

Porusza ciekawy moment społeczny. Oto przez pociągnięcie kupców do odpowiedzialności za działalność sięgającą 7—8 lat wstecz, wytworzyła się nieprzyjemna atmosfera dla kapitału w Grodnie. Od tego czasu nietylko kryzys ale i niniejszy proces sprawił, że kapitał z Grodna ulotnił się. Kupcy wola osiadać choćby w Krakowie.

Niektóre punkty aktu oskarżenia w stos. do Joglego uległy przedawnieniu. Jogli jednak nie chce umorzenia sprawy lecz uniewinnienia.

Obliczenia strat powodów cyw. nazywa snem i fantazją Świążkowskiego, bo Fordów w Grodnie nie było, a domagają się podatku za rok... 100.000 zł.

Wnosi o uniewinnienie obu oskarżonych i zasądzenie kosztów obrończych.

Dziś o godz. 9.30 rozpoczyna adw. Firsztenberg.

Urząd wojewódzki zatwierdził sprzedaż parceli

Ostatnio Zarząd Miejski dokonał sprzedaży w drodze licytacji kilkudziesięciu parcel budowlanych i innych skrawków gruntów miejskich, leżących bez korzyści dla miasta. Ogółem sprzedano na przeszło 100 tys. złotych.

Rada Miejska zatwierdziła sprzedaż tych gruntów, w tych dniach zatwierdził również uchwałę Rady Urząd Wojewódzki.

W ten sposób sprawa ta po przejściu wszystkich instancji, została definitywnie załatwiona.

Pierwsza rata z Funduszu Pracy

Zarząd Miejski otrzymał pierwszą ratę na poczet pożyczki przyznanej przez Fundusz Pracy w kwocie 100 tys. zł. na kanalizację miasta.

Rata wynosi 7.000 zł.

Pożar od pioruna

W czasie ostatniej burzy piorun uderzył w dom Sawki Jana we wsi Putryszki, wskutek czego wybuchł pożar.

Straty 1800 zł.

„Pałaczniki” w ruchu

Kurczuk Anna ze wsi Koszewniki sprzedając w Grodnie cebulę otrzymała od nieznanego żydówki zamiast 5 zł. 50 kop. ros. srebrnych.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę zespół wyjeżdża do Augustowa.

Kino Dźwiękowe „APOLLO”

Dziś popołudniowe seanse wspaniałego filmu p. t.

Niewidzialny Człowiek

Początek o godz. 12 ej i 2 ej
Cena wstępu od 25 gr.

Wiosenne nowości

Poleca

Firma J. MIKO

11 GRODNO,

Dominikańska 19

Galanterje, Trykotáže, Bielizne, Parasole, Torebki i td.

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵

Wstęp od 25 gr.

Dziś perla polskiej produkcji

Wiosna wszystkich nastroja, budzi wspomnienia, pobudza uspięne serca do miłości nawet teściowych

Nic dziwnego, gdyż

KAŻDEMU WOLNO KOCHAĆ

W rel. gł. Adolf Dymśa, Marjan Maszyński, Zimińska i in.

Reżys. Anensl

„BUNT W SZANGAJU”

Anensl

Ogłoszenie

o likwidacji Towarzystwa Bankowego w Grodnie Spółdzielni z odpowiedzialnością ograniczoną

Na mocy decyzji Sędziego Rejestrowego Sądu Okręgowego w Grodnie z dnia 6 kwietnia 1934 r. spółdzielnia pod firmą „TOWARZYSTWO BANKOWE w GRODNI—spółdzielnia z odpowiedzialnością ograniczoną” — została rozwiązana i celem przeprowadzenia likwidacji powołano likwidatorów BOLESŁAWA HUBRICHĄ i ANDRZEJĄ DERSZENĄ.

Wobec powyższego likwidatorzy wzywają wszystkie osoby i instytucje do zgłaszania swych uzasadnionych pretensyj do rozwiązanej spółdzielni.

Pretensje winny być zgłaszane na piśmie z załączeniem wszelkich dowodów i składane na ręce likwidatorów, w lokalu Towarzystwa Bankowego w Grodnie, przy ul. Hoovera № 9, w godzinach od 10 do 12, względnie przesyłane pocztą.

Jednocześnie likwidatorzy unieważniają dotychczasowe pełnomocnictwa i zaświadczenia wszelkich agentów i zastępców Towarzystwa oraz ostrzegają zainteresowanych, że dotychczasowa działalność spółdzielni ustala, obecna zaś sprowadza się wyłącznie do likwidacji interesów rozwiązanej spółdzielni.

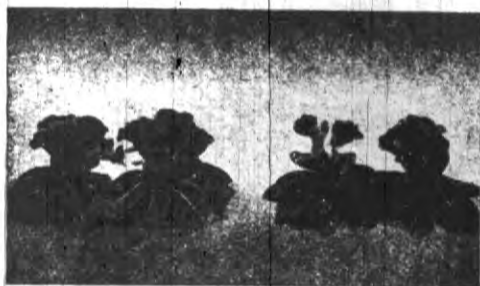
Likwidatorzy

(—) B. HUBRICH. (—) A. DERSZEN.

Grodno, dnia 12-IV-34.

Zdumiewający efekt, jaki dają pastylki „TESP”

przy podlewaniu wazonów raz na 7 dni
(1 pastylka na litr wody)



na pastylkach Gioxinia (Marcinka) bez pastylek

Tubka, zawierająca 20 pastylek kosztuje 50 gr.

Do nabycia w Syndykacie Rolniczym, Orzeszkowej 20, tel. 14 i w kioskach, na ul. Orzeszkowej: 1) róg Akademickiej, 2) na przeciw Beśniackiej i 3) róg Horodniczańskiej, 4) na ul. Dominikańskiej p-ko Magistratu oraz 5) na pl. Batorego przy Farze.

Dźwiękowiec Apollo

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Rewelacyjne arcydzieło najwyższej klasy p. t.

MARKIZA YORISAKA

W-g powieści C. Farrera (La bataille—Bitwa)

Główne role kreują: Annabella, Ch. Boyer Inkiszynów

25 pancerników
22 krążowniki
16 torpedowców
10 kontrtorpedowców brało udział w bitwie



MARKIZA YORISAKA

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

wstęp od 45 gr.

IWAN MOZŻUCHIN

w arcyfilmie Reżysera Aleksandra Wołkowa

TYSIĄC i DRUGA NOC (1002 NOC)

W roli głównej Tania Fedor Natalja Lisenko Iwan Mozżuchin Gaston Modot

W nadprogramie najnowsze Aktualności Paramountu oraz PATA

Wejście na pocz. seansów: 6, 8³⁰, 10⁴⁵ (w święta od 4-ej)

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Ulubienica publiczności Olga Czechowa i Warwik Ward w potężnym dramacie erotycznym p. t.

Przed

Wyrokiem

Nadprogram: „DZIKIE POLA”